jutrzenka

dodatek tygodniowy „expresu zagłębia" dla dzieci i młodzieży
pod redakcją czarnego wujaszka

Rok III. Sosnowiec, niedziela 23 stycznia 1938 r. Nr. 20



Jeden z niewielu pozostałych przy życiu weteranów powstania styczniowego w 1863 r. p. Wiktor Malewski prezes Stowarzyszenia Weteranów.

MATKA.

Opowiadanie.

Przykry; zimny wiatr smagał twarz Staszka, gdy wyłonił się z za narożnika bocznej, wąskiej uliczki. Tak bywało często. Położenie tego narożnika było takie... no, takie, że widocznie wiatr był tutaj silniejszy niż gdzieindziej. Staszek przywykł do tego i nie dziwił ogo to wcale. Zro

sztą... na tym narożniku... co tam! witryną, za którą mieszka jego Jeszcze parę kroków i stanie przed szczęście.

Wszyscy znali Staszka, tego małego, z rozwichrzoną przy każdej pogodzie czupryną—gazeciarza. Szczególnie znali go wszyscy, którym rozkład zajęć dziennych nakazywał o dwunastej w południe przechodzić obok witryn wielkiego składu galanterii papierowej. Ci przechodnie wiedzieli tylko, że mały gazeciarz stale przypatruje się wystawie. Więcej wiedzieli jego koledzy-gazeciarze. Wiedzieli, dlaczego Staszek tak często przystaje przed niebieską witryną dlaczego zatapia swoje, zawsze rozmarzone, modrakowe oczy w lewej jej ścianie. Staszka nie obchodziły nic kolorowe koperty z namalowanymi na nich papierotami, nie interesowały go go ani trochę barwne kartony, na których wieczkach wdzięczyły się tajemnicze kolombiny. Staszek miał swoją kolombinę. Nie miała wprawdzie maski na oczach, ani stroju kolombiny, ani młodzieńczej urody, lecz podobała mu się tak bardzo, jak jego kolegom kolombiny z barwnych pudełek. Towarzysze Staszka wyśmiewali się z niego. Staszkowi jednak podobała się. Inni mieli matki, on jej nie miał Staszek potrzebował serca, potrzebował ciepła, spojrzenia dobrych oczu a ta panica mieszka za szybą ma takie dobre, ciepłe spojrzenie. Ma też zmarszczki na czole i siwe włosy. W ogóle wygląda jak inne mamusie. Tylko nie może przygarnąć go ręką do piersi i musnąć jego czoła ciepłymi wargami. Jest obca, daleka, bo mieszka za szybą, ale i tak... gdyby była żywa, to by pewnie...

Takie myśli snuły się w ośmioletniej główce Staszka zawsze, gdy patrzył na fotografię tej pani. Pod fotografią wydrukowane było jakieś nazwisko. Nie było polskie, pewnie włoskie, albo francuskie, a może amerykańskie, lecz nie o to chodziło.

— — — — — — — — —

Spokojniej niż inni gazeciarze, wyszedł Staszek z gmachu wydawnictwa, dźwigając pod pachą wielkie płachty drukarską farbą pachnących gazet.

— Leci do swojej starej — odezwał się jakiś głos.

— On jest trochę... tego — rzekł inny, znacząc kółko na czole.

— Głupi jesteś. On nie ma prawdziwej matki, to znalazł sobie chociaż taką... na wystawie.

— Jak będzie miał dziesięć lat, to zmądrzeje, a teraz to dzieciak jeszcze. Wy jesteście starsi, to powinniście to rozumieć.

A Staszek najpierw wolnym, potem szybszym krokiem dążył do witryny, z której spływało na niego ciepło. Inni gazeciarze, zamiast — jak zwykle — rozproszyć się po wszystkich ulicach, szli zwartą grupą za nim, porozumiewając się tajemniczo oczami.

Nareszcie. Jeszcze parę kroków, narożnik, i już. Staszek popatrzy, chwilę w jej oczy, przypomni sobie zmarszczki, pomyśli, że te ręce są jednak gładsze i bielsze od rąk innych matek i pójdzie.

Już jest przy oknie. Blady i czerwony na przemian rozgląda się trwożnie po pustych ścianach witryny. Nic w niej nie ma. Zupełnie nic. Tylko po lewej stronie pozostała ciemna plama. Dokoła niej papier, którym wyłożone było okno, wybladł jakoś i poszarzał.

Grupa chłopców stała po drugiej stronie ulicy. Słychać było ja

kieś szepty. Nikt się nie śmiał.

Staszek obejrzał się i trochę jak by się zawstydzić. Po chwili wahania nie śmiałym krokiem wszedł do składu.

— Ja... tylko chciałem jeszcze trochę... popatrzeć, a może... ja bym kupić nie można... chciałbym przychodzić co dzień... niechby chociaż ona na mnie popatrzyła...

— O co ci chodzi, chłopcze?

— Ja... tamtą panią, co była po lewej stronie...

— Chciałbyś ją mieć?

— O tak! ja nigdy nie miałem matki, a „ona" musi być taka dobra, taka... prawie jak matka...

Po chwili Staszek wybiegł ze składu, chowając coś pomiędzy gazety. Zauważyli to jego koledzy. Zauważyli także, że ukrył się we wnęce sąsiedniego domu, wyjął coś z pliku gazet i ucałował.



KS. MICHAŁ RUMUŃSKI W ROLI KOLĘDNIKA.

Na zdjęciu naszym rumuński następca tronu ks. Michał wraz ze swymi kolegami szkolnymi z dużą gwiazdą betlejemską udaje się do swego ojca króla Karola II. celem odśpiewania kolęd świątecznych.

Pierwszy w Europie

wynalazca piorunochronu.

Mało kto wie, że współcześnie— lub nieco wcześniej — a w każdym razie, niezależnie od Franklina pomysł piorunochronu i jego praktyczne zastosowanie zrodził się w głowie kapłana katolickiego Prokopa Diwisza.

Ksiądz Prokop Diwisz, od którego śmierci upływa obecnie 170 lat urodził się w r. 1695. Kształcił się w gimnazjum jezuickim w Znaimie, a następnie wstąpił do zakonu premonstratensów i w r. 1726 został księdzem. Zajmował się on gorliwie naukami przyrodniczymi W r. 1736 został proboszczem pod Znaimiem i oddał się tam z zamiłowaniem rozwijającej się wtedy nauce o elektryczności. Ks. Diwisz zbudował maszynę elektryczną własnego pomysłu, którą nazwał „electricum", a do gromadzenia ładunków elektrycznych używał wielkiej butelki lejdejskiej. Doświadczeniami owymi zyskał rozgłos, który wywołał korespondencję jego z wielu uczonymi, a zwłaszcza ze znakomitym matematykiem Eulerem.

W r. 1750 wykonywał Diwisz doświadczenia w Wiedniu wobec cesarza Franciszka i Marii Teresy. W tym czasie powziął on pomysł urządzenia piorunochronu, co wyłożył w rozprawie „Programma de avertendi fulminis artiffcio" 1753 dnia 15 czerwca 1754 r. ustawił w pobliżu swego mieszkania pierwszy piorunochron, który nazwał „machiną meteorologiczną". Był to pręt zaostrzony, posiadający 12 bocznych rozgałęzień. W bibliotece ołomunickiej znajduje się rękopis jego „Descriptio machinae meteorolificae", a Euler w swych listach do pewnej księżniczki niemieckiej wyraża się o przyrządzie tym z uznaniem.

◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆



NAJMŁODSZA KSIĘŻNICZKA SZWEDZKA NA NARTACH

Szwedzka księżniczka Małgorzata otrzymała od swego dziadka króla Gustawa V-go narty na których nauczyła się bardzo szybko jeździć Na zdjęciu widzimy 5letnią księżniczkę Małgorzatę na nartach.

HISTORIA O DUCHACH

Siedzi Felka Brzezińska na stopniach starego. nieczynnego samochodu, który stał pod starą gruszą obok starej chaty tuż przy starej, jak Polska stara, Warcie.

A obok Feli gromadka dzieci: jest Tadek jej brat, jest Józek „murarzem" zwany, jest Włodek „orzeszek" nicpoń nad nicponie, jest Jadwiga „co nogami wciąż figa", jest i Stefek co lubi drzewka i Gieniek Wszędobylski — prezesa noszący przezwisko i Hanka z niewinną minką.

Właśnie Felka kończyła bajkę o głupim Piecuchu i królewnie Gapionice.

„Na usilne me żądanie,
A szczupaka rozkazanie,
Niech się wnet rozumnym stanę"

I głupiec stał się rozumnym i przystojnym, siadł do pięknej karocy wraz z królewną Gapionicą i przejechawszy przez most marmurowego zamku wjechali, królowi do nóg upadli, o błogosławieństwo prosili...

— I dostał pół królestwa! zdziwił się murarz.

— A dostał, bo król swego zięcia następcą swym ogłosił.

— Felu, opowiedz jeszcze jedną bajkę!

— O duchach — wtrącił Włodek

— E nie! — oponował Gieniek — lepiej niech każdy powie trzy rzeczy do śmiechu, a trzy do płaczu..

— Też wymyślił... ja wolę o duchach

— Ja też!

— I ja! i ja! — zgodziła się reszta. a Jadzia z uciechy nogami swym zwyczajem wierzgać zaczęła tak że o mało by z pnia spadła.

— Lecz kto?

— To już „prezes" nam coś ład nego opowie — zadecydowała Stefka.

— Dobrze — zgodził się Wszędobylski — opowiem wam coś o naszej okolicy.

Usiadł na stopniach samochodu na miejscu Feli i tak zaczął:

Była ciemna noc listopadowa. Niebo zasiane rojem gwiazd przygniatało swym ogromem ziemię. — Każde drzewko, każdy kamień wydawały się tajemniczymi, a cisza była taka, że odgłos własnych kroków odbijał się jakimś dziwnym echem — wprost przeważał. Wszystko na ziemi jakby zamarło w bez ruchu.

W taką to noc szedł Szymon Fatera, znajomy mojego dziadka, z Sądu do Policka. Szedł raźno, podpierając się kijem sękatym, wyrżniętym z przydrożnego drzewa.— Szedł i dumał o tym jak to źle na świecie biednemu człowiekowi. ani to konia własnego, ani krowiny nędznej nawet. ani kąta własnego. nic a nic — goły człowiek jak ten święty turecki... i rozgoryczony zaklął siarczyście: „a niech to diabli wszystko wezmą!"

Właśnie dochodził do głębokiej drogi, co szła ku rzece, gdy nagle coś podniosło się z ziemi — urosło do jakichś 2 metrów prawie i błyszcząc ślepiami jak ogień czerwony i zagradza Szymonowi drogę świszczącym głosem podobnym do świstu wiatru powiada. — Jestem, Szy-

monie! Chcesz być bogatym — uczynię co zechcesz...

Zmartwiał Patera na chwilę, któ ra wiekiem mu się zdawała, chce się przeżegnać, odegnać złe, ale ręki podnieść nie może, chce przyzwać świętych, ale głos gdzieś w gardle uwiązł i ani rusz!

Więc diabeł szepce: widzisz jaki mocen jestem? Co chcę to uczynić mogę, mowę odebrać, rękę unieruchomić i ciebie uczynić mogę bogatym, słyszysz, bogatym!

Zadrżał Szymon Patera, ale że na pieniądze chytry był, więc zebrał z wysiłkiem myśli, i...

— No mów — rzecze diabeł.

I Patera wykrztusił:

— Ano, uczyń mnie bogatym.

— Dobrze, uczynię cię bogatym ale w zamian mi swoją duszę zapiszesz.

Żachnął się na to Szymon Patera, pozieleniał ze złości, ale diabeł za połę go ciągnie i kusi...

— Co ci to szkodzi... zaraz mi przecież duszy nie oddasz, a życie twoje przedłużyć mogę, więc używać będziesz życia jako tylko zechcesz.

— Ano niech ta... i spojrzał ku starej gruszy, a tu jasność z niej bije taka, że aż w oczach kole, a diabeł coś się kurczy, maleje i zgrzyta zębami.

Zrozumiał Szymon, że to pomoc idzie z nieba, znak krzyża świętego zrobił i wykrztusił zadyszany i cały spocony.

— Precz, maro piekielna!

Wtedy wiatr się podniósł, zagrzmiało, zaszumiało, zawirowało coś w powietrzu i Szymon padł na kolana i jęczeć począł:

— O Jezu, Jezu! przebacz mi, nędznemu robakowi!

Jasność owa znikła.

Przeciera oczy Szymon, patrzy, — ciemność wokoło jak dawniej — i gwiazdy migocą, a cisza taka, że bicie własnego serca słyszy. Ogląda sam siebie i wydziwić się nie może, że on Szymon Patera, na kolanach pod gruszą. Pijany przecie nie był! Acha. Szedł z Sądu do domu i... ukazał mu się... brr... wzdrygnął się cały... potem jasność wielka...

Zerwał się, postał chwilę i coś postanowiwszy do domu raźno ruszył. W miesiąc potem w miejscu tym stała już kapliczka, a on Szymon Patera co dnia wieczorem modły ku niebu wznosił.

Nastała cisza.

— Już? pyta Jadzia i niespokojnie nogami wymachuje.

— a już! odpowiada prezes — i czas do domu, bo późno już.

— Dowidzenia.

I rozeszli się, a Felce bajczarce zdawało się, iż tuż koło domu stoi coś białego i to coś czerwonymi ślepiami błyska. — Przyspieszyła więc kroku i jak bomba wpadła do domu...



Odpowiedzi Redakcji

Lucjan Aniołek: Wierszyk jeszcze słabiutki.

Zdzisław Bochenek: Artykulik zużytkujemy w następnym numerze „Jutrzenki".

JAK HENRYCZEK

chciał rysować rycerza

Mały sześcioletni Henryczek siedzi przy stoliku z ukrytą twarzyczką w rączkach i rzewnie płacze Przed nim leży ołówek i kawałek papieru, na którym widać jakieś kreski czy kółka.

— Cóż ci się stało, Henryczku? — zapytała wchodząc do pokoju pani Stefania, Sienkiewiczowa.

Lecz chłopczyk nie odpowiedział tylko jeszcze bardziej się rozpłakał Jednak gdy matka wzięła go na kolana, pytając o powód płaczu, opowiedział jej wszystko, pokazując jednocześnie arkusz papieru, pokryty krzywymi kreskami i kółkami. Okazało się, że chłopiec chciał narysować rycerza, grubego z długim wąsem w zbroi i szablą przy boku, , zamiast nie go wychodzą na papierze jakieś niezgrabne kreski.

Pani Sienkiewiczowa pogładziła go po zapłakanej twarzyczce, pocieszając równocześnie, że gdy dorośnie potrafi narysować nie tylko jednego rycerza ale cały regiment. Chłopca pocieszyły nieco te słowa, postanowił zostać wielkim malarzem i malować samych rycerzy, w zbrojach z szablami przy boku.

Marzenia się jego spełniły: Tylko że nie malował swych rycerzy pędzlem, lecz piórem w swych ślicznych powieściach. Bowiem tym chłopczykiem był znakomity nasz powieściopisarz Henryk Sienkiewicz, który trylogią zyskał sobie sławę na całym świecie. Książki jego tłumaczone były na obce języki i zapoznawały inne narody z rycerską przeszłością mężnego narodu polskiego. Oprócz Trylogii napisał inne piękne powieści jak „Krzyżacy", „W pustyni i w puszczy" oraz dużo ślicznych nowel. Za powieść pt. „Quo vadis" zyskał największe uznanie świata naukowego, nagrodę Nobla. Zmarł w Szwajcarii w 1916 r. nie doczekawszy się już wskrzeszenia ojczyzny.

◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆



— Dziaduniu, czy możesz mi powiedzieć co to za zwierzyna?

— Naturalnie, tylko muszę najpierw włożyć okulary.

◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆

„entliczki-pętliczki”

Dobre rozwiązania nadesłali: Lucja Ziętkówna z Sosnowca, Maria Rokicka z Sosnowca, Harcerka z Sosnowca, Wandzia Raduszewska Rysio Włoch z Olkusza Węglik Iskierka, Danusia Widłakówna z Będzina Basia Gosiaczewska z Będzina, Lodzia Kałatówna z Będzina, Eugeniusz Betcher z Dąbrowy, Zbyszek Szpruch z Dąbrowy, Halinka z Będzina, Ludwik Jagiellak z Zawiercia, Zosia Krużówna z Będzina, Jaś Kamiński z Sosnowca, Ewa Konradówna z Dąbrowy, Magda Fusiecka z Sosnowca, Zygmunt Jurek z Sosnowca, Bolesław Włosiński z Dąbrowy, Zosia Gacka z Sosnowca, Jadzia Malinowska z Sosnowca. i „Iskierka” z Będzina.

Nagrody otrzymali: Basia Gosiaczewska, Harcerka z Sosnowca, Ewa Konradówna .

—000—

Uzupełnianka

uł. Harcerka z Sosnowca



Puste kratki uzupełnić literami, aby powstało 9 wyrazów o podanem znaczeniu: 1) Smaczny owoc; 2) Zagłębienie pomiędzy górami; 3) Materiał służący do palenia; 4) Drut do robienia pończoch; 5) Ręczny kuferek; 6) Imię męskie; 7) Uparte zwierzę pociągowe; 8) Imię żeńskie 9) Dopływ Wisły.

—oOo—

Kwadrat magiczny

uł. Halinka z Będzina.



W powyższy kwadrat wpisać odpowiednie wyrazy tak, aby pionowo czy poziomo dały jednakowe znaczenie.

1) Osa; 2) Płyn; 3) Imię męskie; 4) Panie in.

—:0:—

Logogryf

(uł. Hala Zygmuntówna)



W powyższą figurę wpisać siedem pięcioliterowych wyrazów o powyższym znaczeniu:

1) miasto w woj. Stanislawowskim; 2) miejsce popisów cyrkowych 3) mebel domowy; 4) imię żeńskie; 5) służą do ślizgania; 6) zwierzę pociągowe (zdrobniałe); 7) inaczej plakat.

Pierwsze litery dadzą rozwiązanie.